

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK IV | LÓDŹ, CZWARTEK, 21 października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 292

Tajemnica trupa w walizie.

Świadkowie zeznają na korzyść osk. Królikowskiego.

Sensacyjny zwrot w procesie warszawskim.

Drugiego dnia sensacyjnej sprawy sądowej o bestjański mord, dokonany na Marii Michałowskiej, zawierał dużo rewelacyjnych momentów, świadczących na korzyść oskarżonego Królikowskiego.

Pierwszy z 22 zbadanych w tym dniu świadków, zeznawał wywiadowca Jarosław Szejnkier, któremu powierzone było wstępne dochodzenie. Zeznania jego, nic nowego nie wnoszące do sprawy, były mętne, chaotyczne i beztreściwe.

Dziwnym wydał się fakt, że człowiekowi tak mało inteligentnemu pomocznona została jedna z najbardziej zawikłanych i tajemniczych spraw.

Następny świadek, b. naczelnik urzędu śledczego p. Kurnatowski, zeznawał chaotycznie, zasłaniając się stale brakiem pamięci.

Na pytanie obrony: — Ile pan razy badał Królikowskiego — odpowiada: — Raz jeden.

A na pytanie, czy były prowadzone dochodzenia w innym kierunku, poza Królikowskim, odpowiedź była: — Nie.

Jedynym ciekawym momentem w zeznaniach p. Kurnatowskiego:

— Co zeznawała w urzędzie śledczym Władysława Jędrusiakowa, garderobiana w kinie „Stylowym”, nie powołana obecnie na świadka, a która ostatnią widziała Michałowską w dniu jej zniknięcia? P. Kurnatowski zeznał, że Jędrusiakowa pożyczyla 1 marca o godz. 6 wiecz. Michałowskiej 15 groszy na tramwaj i że Michałowska mówiła jej, iż jedzie na ul. Królewska, gdzie ma się z kimś spotkać.

Św. Przybyłowska i Szejnbok zeznawali w sprawie pochodzenia papieru i sznurka, w akcie oskarżenia grających dużą rolę. Chodzi o to, że Szejnbok dostarczał mydła kupcowi Cwikielowi, który był następnie dostawcą mydła do pralni w Cytadeli.

A kończyły Michałowskiej znaleziono, jak wiadomo w różnych miejscach, były owinięte w różowy papier i sznurek, podobny do opakowania mydła dostarczanego do tej właśnie pralni.

W pobliżu jej mieszkał Królikowski. Z zeznań Szejnboka wynika, że dostarczał on w tym czasie Cwikielowi tylko 60 kg. w różowym opakowaniu, trudno więc przypuścić, aby w tem właśnie papier zawinięty były kończyły Michałowskiej, gdyż pralnia zużywała taką ilość mydła w ciągu jednego dnia. Co do sznurka, to kierowniczka pralni Przybyłowska zeznała, że dany przez nią sznurek jako wzór, pochodził z transportu mydła zakupionego w październiku 24 r.

Rewelacyjne było zeznanie św. Berghoera, właściciela, sklepu przy pl. Grzybowski 2, u którego była kupiona w dn. 1 marca 1925 r.

walizka, w której następnie znaleziony został tułów Michałowskiej. Berghoer kategorycznie twierdzi, że kupującym walizkę nie był Królikowski, tylko jakiś wysoki osobnik „w jesionce, długich butach, czapce cyklistówce”, o krótko podstrzyżonych ciemno-blond włosach.



Oskar Królikowski.

Ogólne wrażenie zrobił na świadku takie, że pochodził z prowincji i wyglądał na agronoma lub zarządzającego majątkiem.

Dalej sąd badał przy drzwiach zamkniętych św. Janinę Dobrowolską, która

jest jedną z najpoważniejszych figur w tajemniczym procesie. Chodzi o to, że Dobrowolska była w jedną z niedziel, w okresie od połowy lutego do początku marca, u Królikowskiego w Cytadeli.

Dokładnej daty nie może określić, gdyż nie pamięta. Oświadcza jednak dalej, że pani Ajzensztat, u której wtedy służyła, była w Zakopanem i że kiedy wróciła wieczorem, otworzył jej drzwi p. Ajzensztat. Od tego właśnie momentu czy uda się dowieść, że Dobrowolska — była w krytyczną niedzielę, 1 marca u Królikowskiego, zawiązała losy oskarżonego.

Ponieważ pp. Ajzensztat nie zostali wezwani, jako świadkowie, mec. Paschalski przedłożył sądowi wniosek, aby sąd zbadał dodatkowo małżonków Ajzensztat, oraz aby zbadano garderobianą kina „Stylowego” Jędrusiakowa, która ostatnią widziała w dn. 1 marca Michałowską. Prosi również o wezwanie właściciela sklepu ze sznurkami przy pl. Grzybowski 2.

Sąd po naradzie uwzględnił prośbę obrony i zadecydował dodatkowo tych świadków zbadać.

Na tem zakończony został drugi dzień rozprawy.

Jutro o godz. 11 w poł. odbędzie się wizja lokalna w cytadeli, na którą udaje się Sąd w komplecie.

Skazanie przodownika policji za nieuzasadnione aresztowanie obywatela.

Charakterystyczna rozprawa w sądzie krakowskim.

Z Krakowa donoszą nam: Onegdaj w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw przodownikowi Rempelowiczowi o naruszenie wolności osobistej i czci obywatelskiej małżeństwa M. Przodownik ów, mimo wylegitymowania się p. M., że jest żoną towarzyszącego jej sierżanta Jana M., zarządził odprowadzenie małżonków w konwoju policyjnym do komisariatu policji, gdzie dopiero kierownik komisariatu pp. M. zwolnił.

Pp. M. wnieśli doniesienie karne przeciw Rempelowiczowi, który w pierwszej instancji został uwolniony od winy i kary. Na skutek jednak odwołania od wyroku prokuratora, który dopatrywał się jaskrawego naruszenia obowiązków i wolności osobistej przez Rempelowicza, odbyła się rozprawa przed sądem wyższym, który po ponownej rozprawie został skazany na jeden miesiąc aresztu i zapłatę odszkodowania.

Motywuując wyrok skazujący trybunał orzekł, że w państwie praworządnie ustawy zasadnicze zabezpieczają każdemu, w szczególności obywatelowi, część i wolność osobistą. Władze państwowe są w pierwszym rzędzie powołane do poszanowania ustaw a temsamem do nienaruszania wolności osobistej, gdzie do tego nie zachodzi faktyczna i prawna podstawa.

Ten szczególny obowiązek mają przede wszystkim organa policyjne. Obywatel państwa musi w postępowaniu i urzędowaniu tych organów mieć rękojmię ochrony swej czci i wolności, a nie być w tych swoich podstawowych prawach obywatelskich i społecznych przez nie naruszany.

Dane postępowanie dowodowe wykazało, że oskarżony funkcjonariusz policji Rempelowicz postąpił rażąco lekko-myślnie i niedbale.

Mimo bowiem dostatecznego wylegitymowania się pp. M. samowolnie ich przytrzymał, wolność ich ograniczył i do urzędu policyjnego tak, jak osobników przestępnych odprowadzić kazał. A takie właśnie postępowanie stanowi naruszenie ustaw.

Amnestja dla fałszerzy pieniędzy!

Takie hasło głoszą nacjonaliści węgierscy.

Budapeszt, 21 października. Specjalna st. tel. „Expressu”. Nacjonaliści węgierscy podjęli usilną akcję na amnestję fałszerzy 1000 franków wek.

Jak zapewniają rząd skłonny jest o-

Inspektor szkolny w roli uwodziciela nauczycielek.

Został skazany na 2 miesiące więzienia.

Ze Lwowa donoszą:

Przed trybunałem karnym w Tarnopolu odbyła się rozprawa przeciwko bylemu powiatowemu inspektorowi szkolnemu Aleksandrowi Hawlickiemu ze Zbaraża, który w czasie podróży inspekcyjnych usiłował namową skłonić podwładne nauczycielki do niegłębkości.

W czasie rozprawy wyszło na jaw, iż Hawlicki uprawiał zbrodniczy proceder stale, przyczem mścił się na nieuległych mu kobietach, przenosząc je ciągle.

W wyniku rozprawy skazano go na dwa miesiące więzienia z zawieszeniem w urzędowaniu. Prokuratorja wdrożyła krok przeciwko Hawlickiemu na skutek doniesienia kuratorium szkolnego we Lwowie.

Po ohydny morderstwie we Lwowie.

Szkoły zamknięte.—Aresztowania wśród młodzieży ukraińskiej.

Lwów, 20 października.

W związku z zamordowaniem s. p. Sobińskiego nauka w szkołach przerwana została do piątku 22 b. m. włącznie. We czwartek odbyła się we wszystkich szkołach godziny poświęcone pamięci i działalności s. p. Sobińskiego.

Lwów, 20 października.

Dzisiaj o godz. 11 rano odbyła się na miejscu zabójstwa s. p. Sobińskiego wizja lekarska przy udziale sędziego śledczego.

Lwów, 20 października.

Władze policyjne nie ujęły dotychczas sprawców morderstwa na osobie s. p. Sobińskiego. Dotąd przeprowadzono szereg rewizji i aresztowań wśród młodzieży ukraińskiej.

Aresztowano kilku podejrzanych o należenie do bojówek. Szczegóły dochodzenia trzymane są w tajemnicy.

Trust bankowy w Ameryce.

Kapitał—750 milionów dolarów.

Nowy Jork, 21 października.

Specjalna st. tel. „Expressu”.

Dwa największe banki amerykańskie „Irvingbank” i „Exchange and Pacificbank” utworzyły trust bankowy, który rozporządza kapitałem przeszło 750 milionów dolarów.

Przeszło rok w śnie hipnotycznym.

London, 20 października.

W szpitalu Nottingham znajduje się od października 1925 r. dwudziestoletnia Doris Hinton, która podczas przyszłychniania się audycji popadła w stan hipnotyczny, trwający już od przeszło roku. Sztucznie odżywiana przed kilku dniami obudziła się, wypowiedziała kilka słów i znowu popadła w stan omdlenia.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrocie prywatnych kurs dolara wynosił 9.03 i pół w placeniu i 9.04 w zafiarowaniu. Tendencja słabsza. Materiału znaczna ilość przy małym zapotrzebowaniu.

głosić amnestję w ciągu najbliższego miesiąca. W ten sposób ks. Wladyslawski i ks. Nadorsy, główni organizatorzy szajki fałszerzy uzyskają niebawem wolność.

Canossa opozycji sowieckiej.

Zinowiew i Trocki
podporządkowali się
„prawej” władzy

Podłożem zatargu był sto-
sunek sowieków do zagra-
niccy.

Zapowiadająca się groźnie i ostro o-
pozycja Trockiego, Zinowiewa i towa-
rzyszy w stosunku do tak zwanej prawi-
cy komunistycznej, która obecnie rządzi
w Rosji, została przełamana. Opozycjo-
niści poszli do Canossy, podporządko-
wując się prawowitej i „prawej” w ich
ujęciu władzy.

Na czym polegał cały konflikt wew-
nętrzny sowieków, na jakiej podstawie
został zlikwidowany w chwili gdy, zda-
wał się wchodzić w najgroźniejszą fazę?

Zatarg między opozycjonistami so-
wieckimi a grupą prawa datuje się od
wiosny roku bieżącego. Podłożem jego
i treścią jest stosunek sowieków do za-
graniccy.

Sowiety nie czyniły nigdy tajemnicy
z tego, że całą przyszłość swoją i rewol-
ucję opierają na pewności, że płomień
przewrotu rosyjskiego ogarnie świat ca-
ły. Było to hasło, które rzucono podczas
głodowych lat 1919 — 1922, podczas
wojny z Polską, z Denikinem, Koczka-
kiem. Cieszyło się popularnością, gdyż
kraj zamknięty żelaznym pierścieniem,
nie miał i nie mógł mieć pojęcia,ęc ois-
dzieje poza nim.

Gdy w roku 1924 nastąpiła zmiana po-
lityki gospodarczej, gdy uchylono nieco
zabity gwoździem okiennicę, z wido-
kiem na Europę, okazało się, że ta Euro-
pa jednak nie jest jeszcze w dosłownym
przededniu rewolucji.

I oto wśród działaczy sowieckich
krystalizować się zaczął coraz wyraź-
niej pogląd, że nie można opierać całej
kalkulacji na „wsiemirnoji”. Działacze
ci uważają, że np. w Niemczech, które
są kluczem środkowej Europy, sytuacja
jest od dwóch lat tego rodzaju, że o na-
tychmłastowym wybuchu rewolucji mo-
wy być nie może. Przeszkodą zasadni-
czą jest zdaniem ich duży rozwój prze-
mysłu, zmniejszające się bezrobocie o-
raz brak stałej armji, która wszędzie i
zawsze jest żywą groźbą wojny.

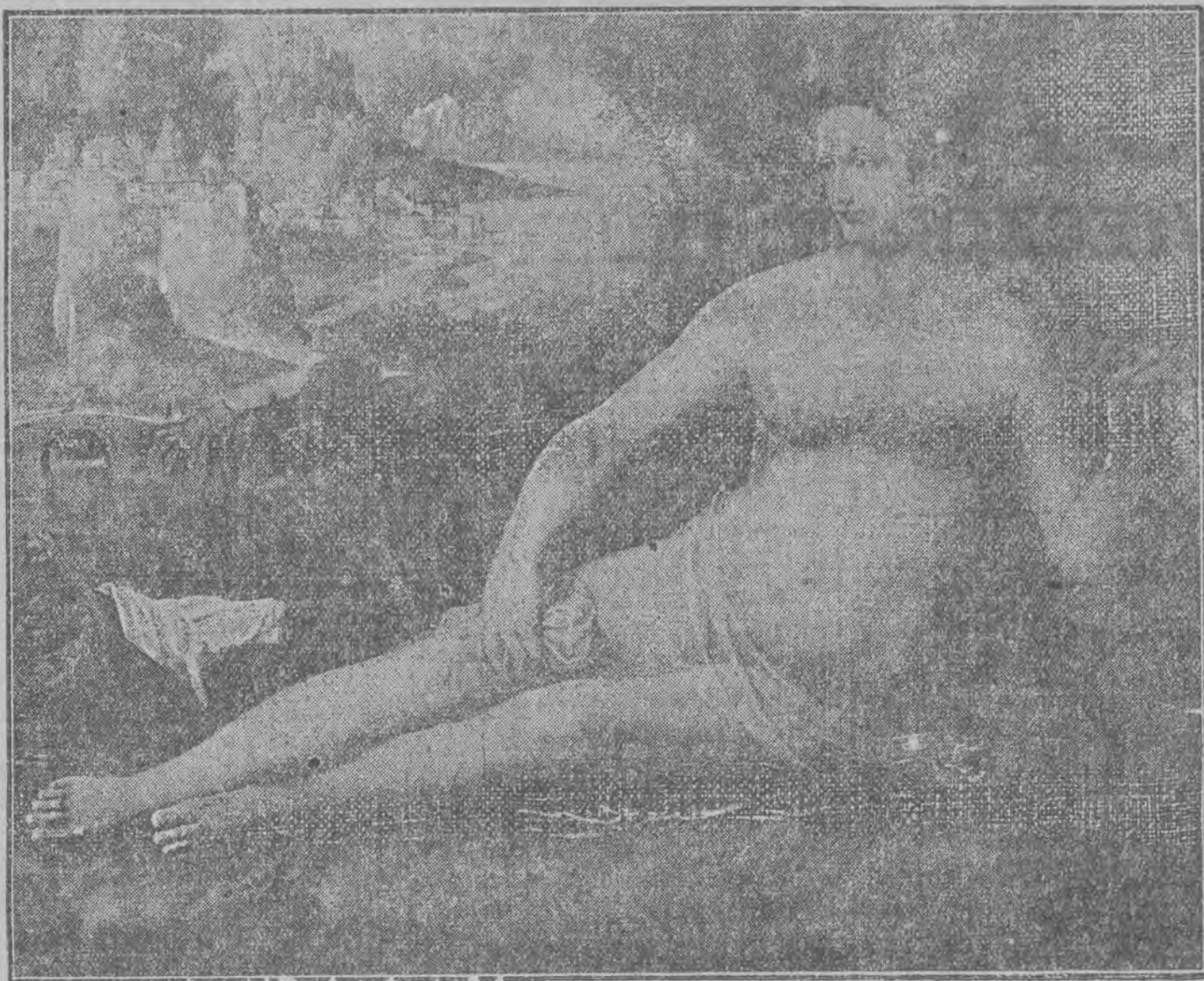
Nic dziwnego, że takj zimny tusz nie
wszystkie sowieckie głowy wprowadził
w zachwyty. — Jaki? — zawołała część
wybitnych komunistów rosyjskich, — a
więc kapitulacja — mówili — ukłony w
stronę tego, co się nienawidzi, dezorjen-
towania mas, cofnięcie się? Nie, nie!
Europa jest w przededniu rewolucji, trze-
ba dorzucać iskier, nie wolno dopuścić,
by choć jedno ognisko zagasło.

Teraz już Trocki, Zinowiew i towa-
rzysze walczyli raczej o teorię, niż o
praktykę; nie więc dziwnego, że w prze-
dedniu zebrania się parlamentu sowiec-
kiego, którym jest zjazd sowieków, wo-
teli uznać fakty dokonane, niż dać się po-
bić kontrargumentami.

Koleje szwedzkie palą drzewem.

Sztokholm, 14 października.
Szwedzkie koleje z powodu braku
paliwa, spowodowanego strajkiem w
Anglii, przechodzą na opalanie drzewem.
W fabrykach rozpoczęto palić wę-
głem mješzanym z koksem.

Przemysłowcy szwedzcy zwrócili
się do rządu z prośbą o interwencję dy-
plomatyczną w Niemczech i Polsce, po-
niważ kraje te eksportują węgiel masa-
mi do Anglii, zaniedbując zobowiązania
wobec przemysłu szwedzkiego.



Pewien antykwaryusz wioski nabył w Londynie za kilka czylingów powyższy obraz, który po bliższem zbadaniu oka-
zał się malowidłem Luini, słynnego malarza XVI wieku. Obraz przedstawia milionową wartość. Technika swa jest
bardzo zbliżony do „Św. Katarzyny” tego samego pedzla.

No, stary mój przyjacielu! Nawet przed śmiercią
zagrałeś komedję!

Przygody pana de Brecourt przyjaciela Mollera, jednego z najwybitniej- szych aktorów francuskich.

Wszyscy wiedzą kim był Mollere,
ale niewielu zna nazwisko komedjanta
Guillaume Marcoureaux, który występowa-
wał pod pseudonimem pana de Brecourt
i był jedną z najciekawszych postaci cza-
sów Ludwika XIV.

Mały Guillaume urodził się w sercu
starego Paryża, dzielnicy Saint Gervais,
jako syn wędrownego komedjanta Pio-
tra Marcoureaux, i już jako dwunastoletni
chłopiec występował u boku ojca na wę-
drownej scenie we Francji, Holandji i
Belgii.

W r. 1659 wrócił do Paryża i ożenił
się z czarującą aktorką Stefanją Desur-
lis, której siostra Katarzyna była wraz z
Molierem jedną z założycielek teatru.
Młoda małżonka namówiła Brecourta
do wstąpienia do teatru d'Orgemonts, w
którym grywał ulubieniec publiczności
paryskiej Jodelet. Ale gdy Mollere za-
łożył ostatecznie swój teatr w Paryżu,
Brecourt przeniósł się do niego.

W r. 1662 debiutował jako Ala'n w
„Szkoła kobiet” i miał takie powodzenie,
że obecny na przedstawieniu Ludwik
XIV powiedział: „Ten człowiek zdolną-
by rozśmieszyć kamienie!”. W dwa lata
później dostąpił zaszczytu, o który ubie-
gał się wówczas wszyscy komedjanci:
odegrał wraz z żoną duży numer w „Je-
dnej królewskiej trupie”.

Występował też jako autor. Pisywał
komedje i farsy w stylu buffonad, bardzo
komiczne, a w r. 1674 występował w
swej sztuce p. t. „Cienie Mollera”, gdzie
przedstawił swego wielkiego przyjaciela
takim, jaki według zdania współczes-
nych był naprawdę t. j. „uczciwym, ludz-
kim, sprawiedliwym, hojnym i wspania-
lonyśnym”.

Brecourt był nie tylko świetnym ko-
medjantem i dowcipnym autorem, ale
też mistrzem szpady. Podczas polowa-
nia w lasach Fontainebleau napađnięty
został przez dziką i tak po mistrzowsku

odparł napaść tą szpada, że obecny przy-
tem król powiedział: „I tę rolę, jak wszy-
stkie inne, odegrałeś świetnie”.

Nieszczęściem pana de Brecourt by-
ła zbyt duża jego porwawczość. Dwa razy
w pojedynku zabił szpada przeciwnika.
Raz król mu wybaczył, drugi raz skaza-
ny został na 5 lat pobytu w Holandji.
Ale gdy wrócił z wygnania, wkrótce po-
tem zabił w sprzeczce swego stangreta i
musiał uciekać z Francji.

Udał się znów do Holandji i tu wsta-
pił do trupy księcia Orańskiego. Teskniał
jednak za Paryżem i po licznych roman-
tycznych przygodach, udało mu się wró-
cić do ukochanego rodzinnego miasta.
Król przebaczył mu „po raz ostatni” i już
8 stycznia 1682 r. czytać można było
notatkę:

„Od dzisiaj pan de Brecourt naskutek
pozwolenia Jego Król. Mości przyjęty
zostaje do królewskiej trupy teatralnej”.

Ale długie wygnanie zepsuło komed-
janta. Wino, gra i kobiety zrujnowały
go szybko, tak że pewnego pięknego
dnia dostał się do więzienia za długi i
stamtąd sprowadzono go co wieczór pod
strażą na scene, by odegrał swą rolę.

Na wiosnę roku 1685 Brecourt ciężko
zachorował. Przyjmował Sakramenty
i spowiadał się, ale spowiednik jego,
proboszcz z Saint Sulpice, usłyszawszy
spowiedź, nie chciał mu dać rozgrzesze-
nia, chyba pod warunkiem, że nazawsze
wyrzeknie się „grzesznego teatru”.

Brecourt nie mógł się zdecydować
na takie wyrzeczenie, ale czując bliski
koniec, przyrzekł. Wielki komedjant
przed ostatecznym zamuszczeniem kur-
tyny pogodził się jeszcze z najwyższym
z reżyserów świata.

Cóż o tem powiedziałby stary towa-
rzysz jego Mollere? Być może powitał
go tam w górze wyrazami:

— No, stary mój przyjacielu. Nawet
przed śmiercią zagrałeś komedję!..

Zemsta po 30-tu latach.

Dramat zesłańca w Gujanie.

W Gujanie francuskiej zmarł niedaw-
no zesłańca na dożywotnie roboty, Jan
Roulebet, który był istnym asem ucie-
kania.

W przeciągu 35 lat, które spędził na
zesłaniu z małymi przerwami, Roulebet
uciekał 83 razy i za każdym razem wpa-
dał w ręce pościgu z wyjątkiem ostatnie-
go razu, kiedy sam dobrowolnie powró-
cił do Kolonii Karnej, z której uciekł na
kilką tygodni przedtem.

W r. 1891 Roulebet, podówczas 18-
letni chłopak, oskarżony był o współu-
dział w obrabowaniu Banku na przed-
mieściu Bordeaux i zabicie kasjera. Po-
mimo świetnej obrony jednego ze słyn-
nych adwokatów paryskich (Roulebet
pochodził z zamożnej rodziny mieszczan-
skiej w Paryżu), gdzie jego ojciec był do-
syć wysokim urzędnikiem w jednym z
ministerjów, który zbijał akt oskarżenia,
twierdząc, że śledztwo nie udowodniło
jego klientowi żadnych konkretnych fa-
któw, Roulebet został skazany na 10 lat
zesłania do Kajenny. Tylko jego młody
wiek uwolnił go od kary śmierci. Rou-
lebet twierdził stale, że jest niewinny, i
że skazany został na skutek obciążają-
cych go zeznań niejakiego Bernarda, któ-
remu publicznie na rozprawie poprzy-
siągnął zemstę.

Po przybyciu na miejsce zesłania,
Roulebet rozpoczął rozmyślać nad pla-
nem ucieczki. Jest to zresztą zwykła
gorączka, której ulegają niemal wszyscy
zesłańcy w Kajennie.

Pierwszy raz uciekł w dwa miesiące po
przybyciu, po to, żeby w tydzień potem
został schwytany. Odtąd uciekał 80
razy, za każdym razem dostawał się z
powrotem w ręce strażników i za każ-
dym razem jego pierwotna kara 10-
letnia przedłużała się o nowe lata.

Wreszcie przed 5-ciu laty udało mu
się schronić na statek holenderski i wró-
cić do Francji. Pierwszym jego krokiem
było odnalezienie Bernarda, którego cię-
żko ranił. Pomimo, że jego ofiara oca-
lała, Roulebet został znów skazany, tym
razem na dożywotnie zesłanie. Po po-
wrocie do Kajenny uciekał jeszcze dwa
razy, ciągle z myślą, że wróci do Fran-
cji i zabije Bernarda. Za trzecim razem
uciekał do Gujany holenderskiej, gdzie
przypadkiem się dowiedział o śmierci
Bernarda. Wtedy dobrowolnie powró-
cił do kolonii, gdzie niedawno zmarł.



— Co ty tu robisz?
 — Przygotowuję się do wyborów...
 — Jakto?
 — Łowią ryby w mętnej wodzie...

Żywcem pogrzebana. Straszny wypadek pod Łaskiem.

Łask, 21 października.
 W jednej z wiosek pod Łaskiem miał miejsce straszny wypadek.

Marja Jakubowska, córka jednego z miejscowych gospodarzy, otrzymała polecenie dostarczenia gliny do wylepienia chałupy.

Wszyscy miejscowi właścianie dobywali glinę za wsią z głębokiego dołu. Ponieważ warstwa gliny tworzyła t. z. podglebie, by ją dostać pod powierzchnią ziemi, graniczącą z podglebiem należało kopać tunel.

Do jednego z takich tuneli weszła nieostrożna Jakubowska i zajęła się pracą.

W pewnym momencie wierzchnia warstwa ziemi pozbawiona podpory nie

wytrzymała własnego ciężaru i obrzymiła masą runęła na kopiącą dziewczynę.

W pobliżu nikogo nie było, ktoby mógł pośpieszyć nieszczęśliwej z pomocą.

Dopiero po upływie paru godzin, gdy dziewczyna nie powróciła do domu, zaniepokojeni rodzice udali się w kierunku glinianego dołu.

Zdaleka już ujrzeni wielką kłkumetrową wyrwę, uczynioną w ziemi.

Tknieci złem przecuciem, przyspieszyli kroku.

Ujrzawszy taczkę nawpół wypełnioną gliną oraz obrzymią masę ziemi, pochodzącą z zarwania się zewnętrznej warstwy zrozumieli, że córka ich padła ofiarą nieszczęścia.

Zrozpaczeni, powrócili do wsi i zaalarmowali sąsiadów.

Kilku właścian z łopatami udało się na miejsce wypadku. — Po półgodziennym kopaniu, wydobyto martwe ciało dziewczyny.

Od nitki do kłębka — maistersztyk śledztwa policyjnego.

W jaki sposób policja ustaliła, iż zawodowy złodziej puszczał w obieg fałszywą 50-złotówkę

Łódź, 21 października.
 Do restauracji Pika, mieszczącej się przy ulicy Zawadzkiej 14, przybył pewnego dnia jakiś osobnik, który zakupił butelkę wódki, płacąc 50 złotowym banknotem.

Ponieważ banknot ów wydał się sprzedawcy podejrzany, nie chciał go przyjąć. Klijeńt wszczął jednak sprzeczkę z właścicielem zakładu, podczas której zażądano od niego wylegitymowania się.

Nie mając, jak twierdził, przy sobie dowodu osobistego przedstawił nakaz podatkowy na imię Zelmana Igielskiego (Lutomierska 9).

Jegomość ów widząc, iż sprawa przyjął poważniejszy obrót i może znaleźć swój epilog w komisariacie, skorzystał z zamieszania i ulotnił się.

Ponieważ okazało się, iż pozostawiony przez niego banknot był rzeczywiście fałszykatem, policja postanowiła go odszukać.

Przy ulicy Lutomierskiej 9 mieszkał rzeczywiście Zelman Igielski, kupiec, lecz nie mógł on być tym osobnikiem, który usiłował puścić w obieg fałszywe 50 złotych, gdyż przebywał w tym czasie w... więzieniu w Sieradzu.

Okazało się, iż w mieszkaniu Igielskich dokonane zostało swego czasu włamanie i łupem włamywaczy obok wartościowych przedmiotów padły również... nakazy płatnicze, wobec czego policja doszła do wniosku, iż kolporter fałszywych pieniędzy zdobył „legitymację” podczas kradzieży.

Mimo usilnych poszukiwań nie zdołano go odszukać.

Dopiero po kilku miesiącach pochwycono go w Poznaniu.

Aresztowano tam niejakiego Ieka Goldberga, łodzianina, poszukiwanego za liczne kradzieże.

Podczas transportowania go do naszego grodu, złodziejazek wyznał w

pełnej rozmowie swemu współtowarzyszowi niedoli, Jankłowi Grinsztajnowi, że nazywa się właściwie Jarochowski i uciekł swego czasu z Łodzi, ponieważ pochwycono go tam w restauracji Pika, gdy usiłował puścić w obieg podrobione 50 złotych.

Pik mnie nie wyda — mówił Jarochowski fałse Goldberga — bo mu zagroził śmiercią. O rozmowie tej Grinsztajn zameldował konwojowi policyjnemu.

Jak ustalilo śledztwo, Jarochowski był rzeczywiście owym osobnikiem, którego poszukiwano, jako kolportera fałszywych pieniędzy.

Onegdaj znalazł się on na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który po rozpatrzeniu sprawy skazał Jarochowskiego, fałse Goldberga, kilkakrotnie karanego już włazieniem na 4 lata ciężkiego więzienia za puszczenie w obieg fałszywej pięćdziesięciolotówki.

Mistrz świata w boksie Gene Tunney artystą filmowym.

Z Los Angeles donoszą, że pogromca Jacka Dempseya, obecny mistrz świata wszystkich kategorii w boksie Gene Tunney został

z zaangażowany do filmu, jako odtwórca głównej roli amerykańskiego filmu pod tytułem „Wojująca w rynek”, Tunney odtworzy rolę amerykańskiego marynarza.

„ZMARTWYCHWSTAŁA” ŻONA WARLINSKIEGO uczyniła piekło pani Warlińskiej № 2 i wpakowała swego męża-b'gamistę do więzienia.

Łódź, 21 października.
 Antoni Warliński, zamieszkały przy ulicy Fajfra 7 przed dwoma laty zawarł znajomość z 20-letnią Barbarą Charzewską.

Młoda, przystojna dziewczyna wywarła na nim silne wrażenie, to też oświadczył się jej i został przyjęty. Niebawem odbyła się uroczystość ślubna.

Młode małżeństwo zamieszkało przy ulicy Fajfra.

Warliński obdarzał swą żonę nieograniczonem zaufaniem i nawet przez myśl nie przeszło, iż posiada kochankę, którego często odwiedza.

Pewnego dnia, po roku wspólnego pożycia, powróciwszy wieczorem do

domu nie zastał swej małżonki. Warliński przypuszczał, iż udała się ona na miasto i niebawem powróci.

Okazało się jednak inaczej. Madame Warlińska spakowała bardzoj wartościową garderobę z szuflady gotówkę i ulotniła się w niewiadomym kierunku.

Dopiero po kilku tygodniach po jej nagłej ucieczce, mąż jej dowiedział się, że zamieszkała u kochanka, niejakiego Zygmunta Modlickiego (Bankowa 15). Warliński nie zamierzał jednak szukać jej, gdyż nie przejął się zbytnio całą tą sprawą.

Minęło kilka miesięcy. Pewnego dnia otrzymał on list następującej treści:

— Wybacz mi, iż cię porzuciłam. Żałuję bardzo, iż tak nierozważnie postąpiłam, lecz wiem, że mi nie wybacysz mojej zdrady, wobec czego nie pozostaje mi nic innego, jak odebrać sobie życie. Żegnaj cię na zawsze...

List ten był opatrzony podpisem żony.

Nie zrobił on na W. żadnego wrażenia.

Przypuszczając, iż żona odebrała sobie życie, postanowił powtórnie się ożenić. Traf chciał, iż zbliżył się właśnie do młodej i zamożnej niewiasty z rodzicami której utrzymywał bliskie stosunki.

Była to niejaka Rozalja Petlicka zamieszkała przy ulicy Cereckiego 19.

Nie wiele myśląc zwrócił się do rodziców dziewczyny z prośbą o jej rękę i został przyjęty.

Państwo Petliccy nie wiedzieli zresztą o pierwszym małżeństwie Warlińskiego, a ponieważ prowadził z niem

przez pewien czas interesy handlowe, miał doń zupełne zaufanie.

Młoda para po ślubie opuściła Łódź i przeniosła się na wieś.

Warliński za otrzymany posag zakupił sporą polac ziemi we wsi Monice pod Sieradzem i zajął się gospodarstwem rolnem.

Przypuszczenia jego, iż pierwsza żona rzeczywiście popełniła samobójstwo jednak się nie sprawdziły.

Warlińska pisząc doń list nosiła się rzeczywiście z zamiarem odebrania sobie życia, gdyż w tym czasie porzucił ją kochanek i nie miała żadnych środków do życia.

Desperacja ta trwała jednak nie długo, gdyż zajął się nią jakiś młodzieniec, który uczynił z niej swą utrzymankę.

Warlińska staczała się coraz niżej w przepaść.

Przed kilku miesiącami, gdy znów znalazła się na bruku bez dachu nad głową, została dziewczyną uliczną.

Dowiedziawszy się przypadkowo, iż mąż jej ożenił się powtórnie i zamieszkuje na wsi, postanowiła go odwiedzić.

Warliński, ujrzawszy swą pierwszą małżonkę, przeraził się. Przybyła widząc, iż stracił panowanie nad sobą, udała się do jego drugiej żony, której się przedstawiła, jako pierwsza żona Warlińskiego.

W mieszkaniu zapanowało istne piekło.

W rezultacie Warliński wyrzucił z domu „zmartwychwstałą” żonę, którą pobił dotkliwie.

Niewiasta ta, przyjechawszy do Łodzi, zameldowała o wszystkim policji, która aresztowała b'gamistę.

Ręka pod nożami sieczkarni.

Oliara własnej nieostrożności uległa obcięciu dłoni

Pabjanice, 21 października.
 Wczoraj w godzinach popołudniowych we wsi Prawda pod Pabjanicami miał miejsce tragiczny wypadek przy pracy.

Miejscowy gospodarz Sameł Mataj, powróciwszy z pola od orki do domu, po stanowił naciąć sieczki dla koni.

Wyprzągłszy konie z pługa, założył je do kieratu.

Prowadzenie koni w kieracie powierzył swemu parobkowi Antoniemu Ograczykowi.

Sam wszedł do stodoły i począł ładować słomę w sieczkarnię. Gdy skrzynia maszyny dostatecznie wyłożona została snopkami dał znak parobkowi, by popędził konie.

Tu nastąpił straszny wypadek.

Mataj nieostrożnie zawadził rękawem o górne tryby sieczkarni i w chwili wprowadzenia jej w ruch ręka nieszczę-

śliwego człowieka znalazła się między ostrymi jak brzytew nożami.

W stodole rozległ się straszny krzyk bólu.

Przerażony Ograczyk pozostawił konie i przybiegł na miejsce tragicznego wypadku.

Oczom jego przedstawił się widok krwi mrozący w żyłach.

Oparły o skrzynię, sieczkarni bladej jak trup, ślaniał się gospodarz zagrody. Lewe jego ramię pozbawione dłoni, brocząc krwią zwisło bezwładnie. Na nożach sieczkarni widniały okrwawione strzępy skóry, a w miejscu, gdzie spadła sieczka, z drgającymi palcami leżała dłoń nieszczęśliwego człowieka.

Ograczyk wszczął alarm. Nieszczęśliwemu pomógł z doraźną pomocą.

Nałożeniu prowizorycznego opatrunku odwieziono go do szpitala w mieście.

O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

Łódź zmienia swe oblicze zależnie od każdej pory roku.

Jesień tegoroczna wywołała na obliczu naszego miasta wyraz nudy i zakłopotania.

Łódź, 21 października.

Charakter miasta zmienia się zależnie od pory roku.

Łódź inaczej wygląda latem niż zimą, jesienią i wiosną.

Zmieniają się zajęcia różnych ludzi, wyglądy ulic, nastroje kawiarniane, życie towarzyskie — słowem, wszystko ulega zmianie.

Przedewszystkiem minęły więc piękne dni Aranjezu dla

właścicieli budek z wodą sodową.

Nie mamy już pragnienia. Symbolicznie i faktycznie.

Pozbyliśmy się facygującego przyzwyczajenia, polegającego na zostawianiu w każdej budce z wodą sodową dwu dziesiąt lub dziesięciu groszy zależnie od tego czy woda była czysta czy też brudna.

Nie trzeba jednak zapominać, że z tej wody sodowej żyło w Łodzi kilkaset rodzin,

które z chwilą nastania pierwszych chłódów pozbawione zostały chleba.

Między właścicielami budek z wodą sodową uciepieli na wczesnych chłódach jesiennych.

Jest jeszcze cały szereg sprzedawców ulicznych mających na sprzedaż kwiaty, owoce, różnego rodzaju produkty ziemne,

dla których rynek zbytu zostaje zamknięty wraz z zanikiem pory letniej.

Jesień wytwarza więc nowy rodzaj ludzi pozbawionych pracy i chleba.

Z drugiej strony spotykamy się ze zjawiskiem wzrostu potrzeb codziennych.

Do budżetu biednej rodziny robotniczej przybiera nowa pozycja

węgiel, naita i drzewo.

Jest to pozycja, z którą rodzina robotnicza musi się liczyć, albowiem w tym samym właśnie okresie

ceny na opał wzrastają w szybkim tempie,

nie licząc się zupełnie z potrzebami szerokiej mas ludności.

Naogół więc

jesień miejska jest smutną porą roku, a w każdym razie smutniejszą niż wiosna i lato...

W dodatku beznadziejna, dżdżysta, smętne pogody działają deprymująco, wytwarzając nastrój podobny do tego, jaki panuje prawdopodobnie w klubie samobójców o ile stowarzyszenie podobne istnieje.

Ale zwatrywszy powyższe nie należy się wcale temu dziwić, że w porze jesiennej liczba samobójstw wzrasta.

Proszę spojrzeć do kroniki wypadków łódzkich.

To też jest zasługa „królowej dusz — tęsknoty” — smutnej, pochmurnej jesieni...

Jakdyby dla zagwarantowania widoczności na każdym kroku śladów śmierci, ogarniającej całą przyrodę — mieszkańcy większych miast rzucają się w wir zabaw i tańców.

Zyskuje na tem

nasze zaszciankowe życie towarzyskie, które w okresie błota i deszczów kontynuuje przerwany podczas lata rozwój zabaw i imprez.

Lokalne rozrywkowe przedsięwzięcia są publicznością, która w ciszy sal kinowa tograficznych zapomina o chłiącącym na ulicy deszczu i obrygującym przechodniów błocie.

Oczywiście, że bawią się tylko ci, których stać na to.

Dla tych jesień jest tak samo piękna jak wiosna.

Ale dla Łodzi, miasta pracy i nędzy — błoto i deszcz to dwa symbole „gorszych uciążliwych” czasów.



— Była pani na odfuszczać kucracji zagranicą?
— A jakże! Dopiero wczoraj wróciłam.
— No i jaki rezultat?
— Przybyło mi 10 kilo...

Wydawanie premji

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić do administracji „Expressu” (Plotkowska 49, z frontu) ci zdobywcy premji dziewiątego konkursu ze wszystkich list (1—20), którzy dotychczas nie odebrali premji.

Nieodebrane premje wydawane będą do soboty d. 23 b. m. włącznie. Po tym terminie administracja „Expressu” żadnych pretensji uwzględniać nie będzie.



Przyjacielska pociecha

Pani Gelbiszowa umarła nagle w nocy wskutek ataku serca.

Pozostawiła męża i dwoje dzieci, z których starsze miało zaledwie dwa lata.

Pani Gelbiszowa zmarła w sile wieku, pozostawiając prócz dwojga dzieci i męża, właściciela składu manufaktury, wielki żal wśród rodziny i najbliższych przyjaciół.

Najbardziej jednak zasmucony był pan Makower.

Nie można go było uspokoić. Biegał jak warjata po wszystkich pokojach, wyrywał sobie włosy z głowy, opadał bezsilnie na kanapę, zalewając się łzami i ezyzył wrażliwe czlowieka najniebezpieliwszego pod słońcem.

Nawet p. Goldfisz, mąż zmarłej nie wykazywał tyle żalu, nie ropaczał do tego stopnia, co pan Makower, budząc po wszechlana litość wśród krewnych nieboszczki.

A gdy nadszedł dzień pogrzebu — ropacz pana Makowera nie miała granic.

Wszyscy wiedzieli, że pan Makower był częstym gościem w domu państwa Gelbisz, szczególnie o tych porach, gdy pan G. zajęty był na mieście sprawami handlowymi.

Dobrze, ale to jeszcze nie upoważnia przecież nikogo do tak wielkiej ropaczki?...

A jednak, pan Makower był niepocieszony.

W dniu pogrzebu dwa razy cucono go kolońska woda.

Pan Gelbisz osobiście prowadził go pod rękę i obaj szli razem wolno za karawanem ze spuszczonemi głowami.

Ostatnie przygotowania... Trumnę spuszcza do grobu... Wszyscy stoją spokojnie w głębokim milczeniu i jeszcze głębszym smutku...

Tylko pan Makower nie może powstrzymać się od wykazania swego żalu i wybucha spazmatycznym łkaniem... Pan Gelbisz rzuca mu się na ratunek. Stara go się pocieszyć, uspokoić... Nic nie pomaga...

Pan Makower jest niepocieszony... Wdowiec bierze go więc na stronę, ociera mu lzy chusteczką i szepcze czule do ucha:

— No uspokuj się pan, panie Makower... Trudno, przepaść... Ona już nie wstanie... Zreszta, panie Makower... Ja się za miesiąc powtórnie ożenię...

Bolski.

„Zwróćcie mi moje dziecko!”

Pod gorącym niebem Jawy zapalali do siebie gwałtowną miłością

córka bogatego kupca i utalentowany malarz

Znany jest wstret rasy anglo-saskiej do zawierania związków małżeńskich z przedstawicielami ras „kolorowych”. Hindus, malaj, mongol, murzyn, choćby najlepiej wychowany i wysoko wykształcony, znajdzie wyjątkowo chyba żonę angielską, małżeństwo zaś angielska z przedstawicielką rasy „kolorowej” nawet w drugim lub trzecim stopniu, jest niemal zupełnie wyłączone.

Zjawisko to jednak zauważyć się daje poniekąd i w Indjach holenderskich, gdzie wprawdzie zdarzają się małżeństwa mieszane wśród warstw ludowych, gdzie jednak bogaty plantator lub kupiec uważałby sobie za ujmę posłać za żonę malajkę lub pozwolić potomstwu swemu związać się z „indami”.

Na tem tle rozegrał się przed kilku laty w Batawji romans, o którego epilogu donoszą obecnie do „Berliner Tageblattu”.

Siedemnastoletnia córka bogatego kupca, którego nazwisko wymawiane było z wielkim szacunkiem na giełdzie kawy, zakochała się w młodym, blednym wprawdzie, lecz utalentowanym malarzu, synu holendra, ożenionego z ja wanka.

Naturalnie, bogaty kupiec nie chciał słyszeć, aby „indo” stał się jego zięciem. Nie liczył się jednak z gorącym niebem Jawy, pod którym urodziła się i wychowała jego jedynaczka.

I oto pewnego dnia otrzymuje z Grand Hotelu Buitenzorgu, słynnego letniska bogatych mieszkańców Batawji,

następujący bilecik, nakreślony ręką córki:

„Drogi ojcze, zameldowaliśmy się tu tutaj, jako pan i pani...”

Zinnokrwisty „mynheer” nie odpowiedział i nie zrobił skandalu, kazał tylko młodą parkę obserwować i dopiero wówczas, gdy doniesiono mu, że młoda para nie ma czem zapłacić rachunku hotelowego, zjawił się w Buitenzorgu i po krótkiej wymianie zdań, zabrał córkę do domu, skąd wysłał ją pierwszym odchozącym parowcem do Europy.

Panna zamieszkała w Szwajcarii, a wkrótce potem przyszedł na świat owoc stosunku jej z „indem”, śliczna dziewczynka.

Dziecko to adoptowała zupełnie formalnie pewna rodzina niemiecka, po czem panna wróciła do Batawji i zamieszkała, jakby się nic nie stało, w pięknej willi ojcowskiej na Koningplein. Niedawno kupiec umarł. Jedynaczka jego, która pozornie zerwała stosunki z młodym malarzem, w rzeczywistości jednak pozostała mu wierna, uzyskawszy nareszcie niezależność i majątek, pośpieszyła poślubić ukochanego, a zaraz po ślubie wyjechała z nim do Europy, aby odzyskać tam pozostawione dziecko.

Niestety, rodzice przybrani za nie nie chcieli rozstać się z doptowaną dziewczynką. Nie pomogły ani prośby ani obietnice znacznego wynagrodzenia pełnego, możliwość zaś odzyskania córki drogą prawną jest wyłączona, gdyż akt adoptacji sporządzony był najzupełniej formalnie.

Rodzina poławiaczy szczurów.

500 gryzoniów zasłuchanych w smętny śpiew dwu dziewcząt ginie co dnia w Londynie.

Niezbadana jest tajemnica, jaka siła przynęca szczury, do pewnych ludzi i dla czego słuchają głosu człowieka, który jest ich największym niszczycielem.

Faktem jest, iż na głos poławiacza wychodzą szczury z swych kryjówek i posłusznie krocza za człowiekiem.

Do najsłynniejszych poławiaczy szczurów należy obecnie mr. Jarvis z Londynu, honorowany przez właścicieli ma gazynów i auto opłacany przez rząd angielski.

Mr. Jarvis jest ojcem czwórki dzieci i każde z nich posiada również tajemnicę przynęcania do siebie szkodliwych gryzoniów, które stanowią smłą plagę wielkich miast.

Szczególnym talentem słyną dw'ś córki Jarvisa, panna Nel i Kitty.

Młode i przystojne dziewczęta, z których starsza liczy 23 lata, a młodsza 21, łuszcza codziennie 300 do 500 szczurów.

Wystarczy, aby się zjawily w maga-

zynie, stanęły jak posagi i zanuc'ly jakąś smętną a dziwną melodię. Natychmiast z wszystkich kryjówek poczynają wyłazić szczury, najprzód trwożnie, potem coraz śmieiej, zbijają się w grupy i trwają zahypnotyzowane widokiem i melodią młodych dam tak, iż z łatwością dają nakryć się siatką.

Tajemnicę łowienia szczurów posiada rodzina Jarvisów od kilku już pokoleń.

Ten osobliwy zawód przynosił poławiaczom szczurów tak wielkie dochody iż posiadają w Londynie kilka domów, piękną majątność na wsł i znaczne kapitały w banku.

Najtrudniejszą sprawę mają Jarvisowie z czarnymi szczurami morskimi.

Szkodliwe te bestje mało są czule na melodię i nie dają się łatwo wyprowadzić w pole. Długo i bardzo żałośnie trzeba śpiewać, ntu wyjął z swych kryjówek,

Zbiór trucizn wschodnich.

Nowojorskie „Metropolitan Museum” wysłało przed czterema laty do Azji wyprawę naukową w celu utworzenia muźliwie zupełnego zbioru trucizn wschodnich.

Wyprawę tę, pod kierownictwem Jamesa F. Ballarda, spędziwszy zgorą 2 lata w samych Indjach wschodnich, powraca obecnie do Ameryki, przywoząc z sobą trucizny i lekarstwa, jakich kiedykolwiek, od tysiącleci używano na Wschodzie.

Jedyny ten w swoim rodzaju zbiór ma przedstawiać wartość kilku milionów dolarów.

Dziś premjera
dawno oczekiwanego arcy-
dzieła filmowego p. t.



NARUTOWICZA 20.

Dziś premjera
dawno oczekiwanego arcy-
dzieła filmowego p. t.

20
aktów

KURJER CARSKI

20
aktów

Najpotężniejsze arcydzieło wytwórni francuskiej
według powieści Jules Verne'a p. t. „Miche Strogoff”

w wykonaniu:

Iwana Mozzuchina Natalji Kowanko Wł. Gajdarowa i innych.

Reżyseria TURZAŃSKIEGO.

Wytwórnia: Les Films de France (Societe des Cinevoms) w Paryżu.

Obraz wł. P. K. „LUX” S. A. w Warszawie

Passe-partout i ulgowe, oprócz urzędowych i prasowych, ważne tylko od poniedziałku 25-go października r. b.

Tajemnicza dama

Wyciekając z więzienia w Waszyngtonie do Europy, została przez silne ręce policji przytrzymana w Łodzi. Odstawiono ją dziś do kina „Czary”, gdzie wszyscy ją mogą obejrzeć.

Kto znalazł 3.000 dolarów?

Zgubiono teczkę z 3.000 dolarów i różnymi papierami wartościowymi. Uczciwy znalazca zechce pieniądze i papiery zatrzymać sobie, byleby zwrócił bilet kupiony do „Luny” na „Wesołą Wdówkę” Lehara, do której dostosowano piękną muzykę i śpiew solistów.

Tajemnicza dama

została po dłuższych poszukiwaniach po całej Europie w dniu dzisiejszym w Łodzi aresztowana. Wszyscy mogą ją obejrzeć od g. 4 pp. do 10 w. w kinie „Czary”.

Zwiedz Wystawę Gospodarsko-Hygieeniczną w Łodzi, Al. Kościuszki 73, 75, 77 „Targ Rzemieślniczy”

oKncerty-Radio-Kino, Wejście 1 złoty Od czwartku 21.X rb. orkiestra St. Namysłowskiego

(27) JULIAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

ROZDZIAŁ IX.

Nazajutrz o godzinie wpół do dwunastej w nocy przed dworcem kaliskim zatrzymała się zabłocona taksówka, z której wysiadł Zdzisław Dolszycki w towarzystwie Irki Bertonówny.

Spieszyli się bardzo, gdyż zacztery minuty odchodził pociąg pośpieszny do Poznania. Przed kasą było jednak bardzo mało osób. Po chwili Dolszycki stał już przy okienku.

— Poznań, pierwsza klasa... Wreczył bilet Irce.

— Wsiadaj, koteczku, do wagonu, bo już późno... Tragarz już wniósł walizki...

— Już, już... Dowidzenia...

— Pamiętaj, kociaku, o wszystkim, co ci mówiłem...

— Pamiętajam...

— Matelczyk nosi brązowe futro z małym kołnierzem... Będzie czekał na ciebie z limuzyną przed dworcem. Numer 9275. Masz zresztą zapisane, prawda?

— Tak jest...

— Włec żegnaj, malutka, pa!

— Dowidzenia... A kiedy przyjeżdżiesz?

— Najdalej w przyszłym tygodniu... Rozległ się pierwszy gwizd konduktora.

— Pa, Zdzisiu...

— Serwus, Irko...

Wbiegła szybko do przedziału. Potknęła się o stopień i byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymało czyjeś silne męskie ramie.

— Ostrożnie, proszę pani...

— Ach, ślicznie dziękuję...

Usiadła przy oknie. Naprzeciwko niej ów jegomość, który uchronił ją od upadku.

Pociąg ruszył z miejsca. W przedziale siedziała jeszcze jakaś starsza matrona, zatopiona w czytaniu gazety.

Irka obserwowała przez zroszone szyby przesuwanie się przed jej oczyma pasma czarnych pól, oświetlanych słabo przez snopy iskier lokomotywy.

Wagony mknęły naprzód z wielką szybkością, dudniąc monotonnie kołami po szynach.

Owo jednostajne, spokojne kołysanie

się pociągu, ów ciągły szum i klekot wprawiły Irkę w stan cichej zadumy.

Myślała o ostatnich swych przeżyciach, pośpnych i smutnych, o matce, której nawet nie pożegnała, o Heniu, o Krancu, o Dolszyckim...

Nad osobą Zdzisława zatrzymała się najdłużej. Pieściła w myśl jego miękcie, jedwabiste włosy, całowała jego wiecznie zamglone oczy.

— Dobry on jest, dobry... Lepszy, niż inni, niż Kranc... Dla tamtego byłam jedynie miłą zabawką, która się prędko mu znudziła... A ten — zajął się mną, opiekował się, jak dzieckiem, jak żoną. Mógł przecie tak samo skończyć znajomość na owej szalonej nocy. Ale nie. Jemu nie rozchodzi się tylko o to, on pragnie jej dobra...

Nie kocha jej, ani ona jego. Powiedzieli to sobie wszystko szczerze i otwarcie. Młodzi są, piękni i chciwi życia. Dlaczego mają odepchnąć od siebie te niewysłowione rozkosze, które rozdaje im szczerą ręką musująca młodość? Długo rozmawiali z sobą o tem, bardzo długo...

Irka przyznała Dolszyckiemu zupełną słusność. Była podświadomie zadowolona z tej możliwości upozorowania, uzasadnienia swych postępków.

A pozatem — trzeba spojrzeć życiu prosto w oczy, nie lękać się brutalnej prawdy. Zostaje aktorką filmową. Aktorka, która musi dopiero się wybić, która musi w tej wielkiej grze o rozgłos i

sławę postawić wszystko na kartę, a na wet i tę tak rozreklamowaną godność kobiecą. To nawet — przede wszystkim.

Irka czytała już dużo o takich początkujących aktorkach, a podczas swej bytności w Warszawie zapoznała się z jedną statystką. Bez protekcji reżysera dyrektora, czy nawet starszego aktora, daleko nie zajdziesz, a jakże inaczej może młoda i piękna aktorka zdobyć owo upragnione poparcie? Smutne to co prawda, że tak się wszystko dzieje, ale skoro tak jest — trudno. Należy się z tem zgodzić, gdyż walczyć — niepodobna.

Jedzie naprzykład teraz Irka do Poznania, do wytwórni „Film-koncern”. Dobrzycki jest dyrektorem, wiele ma do powiedzenia, ale reżyser, jeżeli zechce, potrafi podstawić nogę. „Niefotogeniczna, bez temperamentu, nie rozumie ról i t. d.

Dlatego też Irka przemyślała sobie to wszystko, machnęła niedbale ręką i powiedziała sobie:

— Trudno, tak być musi...

Z zadumy wyrwał ją głos konduktora, który wszedł do przedziału.

— Bileciki proszę...

Wyjęła z torebki prostokątny kartonik i wreczyła urzędnikowi.

Przy odbieraniu, bilet wyślizgnął się jej z ręki i upadł na podłogę.

Dwie głowy schyliły się jednocześnie: ciemna Irki i jasna owego mężczyzny, który siedział naprzeciw.

Zbliża się epoka lodowa

Zmiana klimatu nie będzie jednak katastrofą żywiołową.

Niebo od paru lat już skąpi nam łacem słońca. Rolnik nasz musi tem intensywniej pracować i wyleźać swoją inteligencję, albowiem natura na całe pół roku pogrąża jego rolę w sen zimowy lub półzimowy.

Czyżbyśmy przeżywali zmianę klimatu? Pytanie to ważne, albowiem najmniejsza nawet zmiana klimatu zburzyłaby dotychczasową równowagę i w sposób katastrofalny utrudniłaby wyzyskiwanie płodności ziemi. Otóż, czy jesteśmy przed zmianą klimatu zabezpieczeni? Czy możemy na zawsze albo też na najbliższe tysiąclecia liczyć, iż klimat nie ulegnie u nas zasadniczej zmianie?

Nad tą kwestją zastanawia się profesor dr W. Wolff, dyrektor oddziału w pruskim geologicznym zakładzie krajowym. Na te pytania — pisze on — historia faktów odpowiada: Niel Przed 20.000 lat Niemcy północne aż do strefy, rozciągającej się na południe od Berlina pokryte były lodem, podobnie, jak Grenlandja.

Przed 12.000 lat lód ten sięgał jeszcze do Szwecji południowej. Przed 8.000 lat leżała jeszcze pod tą powłoką lodową Szwecja północna, natomiast przed 7.000 lat, klimat w Niemczech i Skandynawji był przeciętnie około 2 stopni wyższy aniżeli obecnie.

Od owych czasów stawało się coraz chłodniej i od 2.500 do 3.000 lat, powiększał się stopień wilgotności tak, iż nic nie przeszkadza wysnuć przypuszczenia że z wolna, stopniowo, zbliżamy się do nowej epoki lodowej.

Wspomniany dr. Wolff twierdzi, że dwukrotnie już lodowaciała Europa północna i dwa gorące międzyokresy rozdzielały trzy epoki lodowe. Jeżeli nasz okres klimatyczny, klimat naszych dni, porównamy z temi ciepłymi międzyokresami epok lodowych, to uderzy nas podobieństwo tych klimatów.

W rezultacie uczony niemiecki sam nie wie, czy zbliżamy się znów do epoki lodowej, czy też przeciwnie, znajdujemy się na samym progu do okresu — prawie tropikalnego, który leży prawie o milion lat poza nami.

Teoria, powiada, że ostatni okres lodowy miał swoje źródło, w niekorzystnej konstelacji czynników astronomicznych zmniejszających nasz udział w ciepłe słońcem. Ta niekorzystna konstelacja może powrócić...

Jednak historia rzeczywistości, którą odsłoniło przed nami nużące badanie prowadzone przez dziesiątki lat, daje nam w każdym razie tę pocieszającą pewność iż żadna z dotychczasowych epok lodowych nie natchodziła nagle, jako morderca katastrofa, lecz torowała sobie drogę poprzez tysiąclecia, tak, iż dla ludzkich generacji była prawie niedostrzegalna.

Mąż wkłada stryczek na szyję żony skazanej na śmierć za poczwórną zbrodnię.

W Baltimore zasadzona została na karę śmierci poczwórna zbrodniarka, Mrs. Dorota Kittl.

Zamordowała ona swą siostrę wraz z trojgiem dzieci, aby dojść do posiadania jej majątku.

Zbrodnia ta wywołała powszechne oburzenie i Missis Kittl zasądzona została na karę śmierci.

Tak się zdarzyło, iż w dzień egzekucji rozchorował się ciężko miejscowy kat.

Ponieważ prawo nie dozwala na przesunięcie raz już oznaczonego terminu stracenia, przeto władze sądowe rozpiwały konkurs na zastępcę kata.

Zgłosiło się dwu kandydatów: murzyn i biały człowiek.

Władze sądowe wybrały białego i zażądały jego dokumentów.

Okazało się, iż biały kandydat był mężem skazanej i zgłosił się umyślnie, aby włożyć stryczek na szyję swej żony. Wobec ohydnej sytuacji funkcję kata powierzono murzynowi.

Jak pracuje policja XX wieku?

Trzy charakterystyczne wypadki z dziejów kryminalistyki, świadczące o konieczności międzynarodowej współpracy policji.

Zbrodniarz nie wraca na miejsce przestępstwa, lecz ucieka odeń.

Najnowsze zdobycze techniki kryminologicznej

Odbyty niedawno kongres przedstawicieli wszechświatowej policji w Berlinie stwierdził raz jeszcze konieczność ścisłej współpracy policji wszystkich krajów. Wbrew bowiem utartemu przysłowiu, że zbrodniarz powraca na miejsce zbrodni, najczęściej ucieka on najdalej od miejsca swego przestępstwa dla zmylenia śladów ścigającej go policji.

Oczywiście nie mówi się tu n.p. o takim Zielińskim. Był to bowiem typ pospolitego i mało wyrafinowanego zbrodniarza, który prędzej czy później, nie opuszczając terenu swych zbrodni, musiał wpaść w ręce policji.

Rzecz inna, gdy policja ma do czynienia z wyrafinowanym zawodowcem w rodzaju powieściowego Arsen Lupin'a typem będącym nie tyle wytworem fantazji lecz znajdującym się bardzo często w międzynarodowej kronice wypadków kryminalnych.

Taki, niesłusznie zresztą nazwany gentleman - włamywacz, przedewszystkiem po popełnieniu większej zbrodni ucieka zaraz gdzie pieprz rośnie, wyjeżdża w szeroki świat.

W tym wypadku policja kraju, w którym przestępstwo zostało spełnione, byłaby bezsilną, gdyby nie była w porozumieniu i w ścisłej łączności z policjami innych krajów. Ta łączność istniejąca zresztą już od dawna i przerwana jed-

nie podczas wojny światowej, pogłębia się znacznie w ostatnich czasach, a konieczność jej wykazał właśnie ostatni kongres policyjny w Berlinie.

A wykazał to na kilku przykładach, które były tematem wygłoszonych na kongresie referatów. Ciekawe są szczególnie trzy wypadki:

We wrześniu 1917 r. znaleziono na jednym z przedmieść Berlina trupa 50 letniej szynkarki, leżącej na podłodze w jej mieszkaniu. Widoczne było, że padła ofiarą morderstwa dla rabunku. Na stoliku obok znajdowała się napół wyprowadzona butelka wina i dwie szklanki. Widocznie morderca ze swą ofiarą przed popełnieniem zbrodni pił wino. Na butelce były ślady odcisków palców.

Urząd daktyloskopijny policji berlińskiej natychmiast sprawdził te odciski w swym albumie. Nie doprowadziło to jednak do żadnego rezultatu. W swym wielkim zbiorze, składającym się z kilkuset tysięcy odcisków daktyloskopijnych, nie znalazł jednak odcisku palców nieznanego mordercy. Gdy po zakończeniu wojny powrócono do normalnych stosunków między poszczególnymi państwami, policja berlińska powracając do sprawy tajemniczego morderstwa, rozesłała do dyrekcji policyjnych poszczególnych państw znalezione na butelce wina odciski palców mordercy. Wynik był zdumiewający. Już po 24-ch godzinach nad-

szedł telegram z Kopenhagi, który krótko donosił:

Niezmane odciski palców należą do kupca D., który przy końcu 1919 r. wydalony został z Danji i przy tej sposobności był daktyloskopowany.

Teraz sprawa szybko się rozwiązuje. Berlińska policja ustala, że kupiec ów przebywa w Berlinie i aresztuje go. Po dłuższym śledztwie przyznaje się on do zarzuconej mu zbrodni.

Był to triumf współpracy międzynarodowej policji.

Drugi wypadek nie mniej ciekawy Amerykańskiemu królowi stali E. Schwabowi skradziono złotą skrzynkę na cygara. Nie chodziło mu tyle o wartość skrzynki, ile o pamiątkę, gdyż był to dar miasta Baltimore. Oczywiście więc nie oszczędził środków, aby wykryć złodziei.

Pewne ślady naprowadziły policję amerykańską na przypuszczenie, że skradzioną skrzynkę powędrowała do Niemiec. Ponieważ było to w czasie wojny światowej więc policja z New Yorku przez pośredników porozumiała się z policją berlińską. Stwierdzono, że skradzioną na amerykańskim milionerowi skrzynkę zawędrowała kolejno aż do Berlina. Skradł ją służący milionera i sprzedał ją pewnemu marynarzowi. Ten przeczłował ją do Niemiec i sprzedał swemu bratu, który był krawcem w Berlinie. Ten odsprzedał ją pewnemu złotnikowi, a ten znowu jekiemuś handlarzowi, od którego skrzynkę odkupił pewien wzbogacony berliński przemysłowiec.

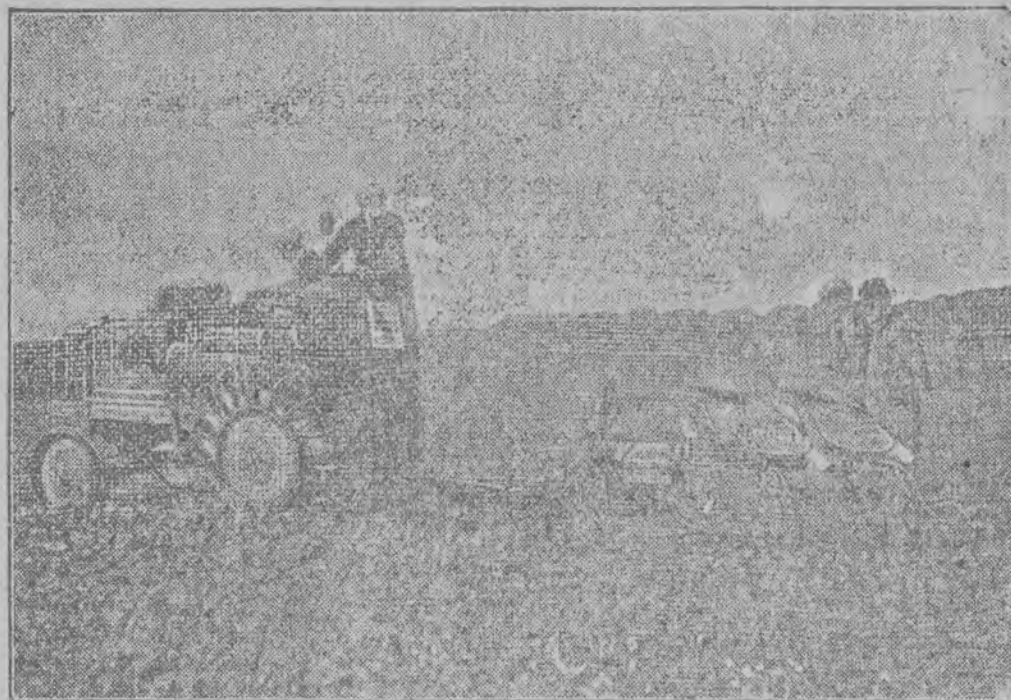
Trwało czas dłuższy, aż policja wykryła wszystkie ogniwa tego handlu łup cuszkiwego. Wreszcie jednak skrzynka została odnaleziona i odesłana okrutną drogą, gdyż wojna jeszcze się nie skończyła, do Ameryki, gdzie zwrócona została prawemu właścicielowi.

Wreszcie trzeci wypadek:

W jednym z berlińskich hoteli popełniono większą kradzież hotelową. Znaleziono jednak przy tem odcisk palców włamywacza, który niezwłocznie przesłano do Kopenhagi. Miasto to bowiem jest centralą odcisków daktyloskopijnych. Istotnie nadszedł z tamąd telegram, donoszący, że jest to odcisk niejakiego Smitha Chestera z San Francisco, nazywającego się również Janem de Bragonre, Markizem de Familicao, synem naturalnym króla Portugalji itd., znanego międzynarodowego opryszka.

Rozesłano więc natychmiast telegramy gończe zapomocą radio na cały świat, podając w nim rysopis zbrodniarza. Taki telegram odebrał również jeden z okrętów, kursujących między Konstantynopolem i Bombajem. Traf zdarzył że poszukiwany złoczyńca znajdował się właśnie na tym okręcie. Poznany został według podanego przez radio rysopisu przez okrętowego detektywa i aresztowany.

Jednym wreszcie z takich wypadków w doniosłym znaczeniu jest wykrycie ostatnio przez policję warszawską międzynarodowej szajki fałszerzy akcji, o czem donieśliśmy już wczoraj. Fakt ten, który nie świadczy o naszej policji mogłoby doskonale posłużyć za wzór sprawności na berlińskim kongresie policji międzynarodowej.



We Francji używa się w rolnictwie pługów mechanicznych, opalanych tanim węglem drzewnym zamiast benzyny.

Jak adresat otrzymał list po 23 latach?

26 września 1903 roku pewna prowincjonalna firma belgijska, mając pilną sprawę do załatwienia w stolicy Belgji, wysłała pocztówkę „ekspres”. Pocztówka ta o godzinie 10 rano wrzucona została do skrzynki pocztowej, w określonym czasie wyjęto ją stamtąd i wysłano wraz z całą pocztą do Brukseli; dotarła do miejsca przeznaczenia tego samego dnia o 4 popołudniu, bo o tym właśnie czasie wręczono pocztę z pocztu, gu głównemu urzędnikowi pocztowemu.

A co dalej? Właśnie niedawno pocztówka owa dostała się do rąk listonosza, który ją zabrał z innymi listami i pragna-

dość adresatowi. Ponieważ adresat dawno już nie żył, więc kartę oddano jego prawnemu spadkobiercy. Oczywiście, o załatwieniu sprawy z przed 23 lat nie było nawet mowy.

Spadkobiercy jednak zwrócili uwagę władz pocztowych na to „opóźnienie” i nawet nosili się z myślą pociągnięcia poczty do odpowiedzialności za poniesione straty. Karta sama cieszy się wielkim popytem i bardzo wielu zbieraczy chce ją nabyć; właściciele jej chcą jednak ofiarować ją brukselskiemu muzeum, jako przykład, jak poczta nie powinna pracować.



Z boisk zagranicznych.

W mistrzostwie Austrii w I Lidze zawodowców prowadzi je Benjaminek, B. A. C., drużyna robotnicza.

Na Węgrzech na czele stoją również rekordziści, znany w Łodzi „Vasas“ (metalowcy)

W Czechosłowacji, Slavia w rozgrywkach o czeski puchar bije C. A. F. K. 10:0!! a Teplitzer — Nuselsky 7:0!

Jesienna serja mistrzostw Austrii w I-szej lidze zawodowców notuje niebywałe jeszcze fakty. Oto, Benjaminek w tej lidze, B.A.C. („Brigitauer Athletic Club“) od chwili rozpoczęcia rozgrywek nie poniósł ani jednej porażki, prócz jednej nierozstrzygniętej partii. To też zajął on naczelne miejsce w tabeli z 6 gramy i 11 punktami i zdaje się, że z tego szczytu nie pozwoli on się tak łatwo ściągnąć.

Jest to bowiem drużyna twarda (robotnicza) — niezwykle ambitna, a że jej gracze walczą o wyższe nieco cele, niech świadczy fakt, że składa się ona w połowie z amatorów i zaledwie w połowie z zawodowców.

Ostatni jej występ o mistrzostwo ze Slovian na boisku tego ostatniego, który przyniósł jej pewne zwycięstwo w stosunku 1:0 i dwa punkty postawił B.A.C. naprawdę na czele wszystkich klubów I-szej ligi.

Do tego dochodzi jeszcze bardzo ważny plus, jak dla klubu zawodowego, że Inanse B.A.C.-u są zupełnie w porządku, gdyż będąc od kilku dopiero miesięcy w I-szej lidze, B.A.C. nie zdołał jeszcze narobić długów.

Drugim, niepokonanym jeszcze w obecnych mistrzostwach klubem, jest F. (Florisdorf). Ma on poza sobą, również 6 gier, lecz tylko 9 punktów, a to z powodu trzech nierozstrzygniętych rezultatów

Dziwnie naprawdę przedstawia się obecnie tabela mistrzostw I-szej ligi, w której, I miejsce zajmuje B.A.C.,

II-gie Admira, III-cie Simmering, IV-te Florisdorf, a za nimi idą w chronologicznym porządku: Wacker, Rapid it.d.

Widzimy więc, że czoło tabeli zajmują same drużyny robotnicze, zepchnawszy Hakoah na dziesiątą, a dotychczasowe mistrza, Amatorów, na dwunastą, t. j. przedostatnie miejsce, z 6 gramy i 2 wyrażnie dwoma punktami.

To też porównując koszty, na jakie narażone są kluby, opłacające drogą swe primadonny, jak Vienna, Amatorzy, Hakoah i inne, przychodzi się do wniosku, że żadna, nawet najświetniejsza zapłata, nie zdoła z gracza wydobyć tyle wysiłku i poświęcenia, co patriotyzm, umiłowanie sportu i barw klubowych.

Czynnik ten, winny klubu amatorskiego, o ile także w całym znaczeniu tego słowa jeszcze istnieje, mieć stałe na uwadze.

Węgierskie mistrzostwa przynoszą wiele niespodzianek. Drużyny prowincjonalne biją coraz częściej swych stołecznych nauczycieli. Ostatnio los ten spotkał F.T.C., który przegrał z Bastva 1:3. — Na czele tabeli znajdują się metalowcy (Vasas), przed F.T.C., każdy po 7 punktów.

W Pradze czeskiej odbyło się decydujące spotkanie o czeski puchar, pomiędzy Slavia o C.A.F.K. Zwyciężyła pierwsza, podczas niebywałego ulewno-go deszczu w stosunku 10:0.

Następnie, prowincjonalny „Teplitzer T.C.“ pokonał stołeczną drużynę, Nuselsky 7:0. Wyniki, jak na drużyny należące do jednej klasy wprost horendalne.

Święto sportowe „Dnia robotniczego“ ułożone!

Łódź, 21 października.

Dowiadujemy się, że projektowane na dzień 24 października święto sportowe „Dnia robotniczego“, organizowane przez T.U.R. z powodu złych warunków atmosferycznych, nie odbędzie się. Natomiast drużyny, które miały wziąć udział w tym święcie, rozegrają mimo

to z sobą zawody towarzyskie i tak: T.U.R. — D.A.P. o godz. 9 rano na boisku przy ul. Wodnej, zaś o godz. 11-ej spotkają się Ł.T.S.G. — R.T.S. „Widzew“. Zawody te ze względu na dobrą formę drużyny Widzewa zapowiadają się nadzwyczaj ciekawie.

Echa zawodów Hakoah — G. M. S.

Jak nas informują z Krakowa, protest Grona miłośników sportu w sprawie przerwania zawodów Hakoah — G.M.S. przez sędziego p. Dancygiera, który został odrzucony przez Ł.Z.O.P. N. zostanie na najbliższym posiedzeniu polskiego związku piłki nożnej w Kra-

kowie rozpatrywany. Gdyby protest został uwzględniony odbyłaby się w Łodzi ponowna rozgrywka między temi drużynami względnie dogrywka, która w szczęśliwym wypadku pociągnęłyby mogła dalsze rozgrywki o mistrzostwo kl. „B“ między W.K.S. — G.M.S.

Różne wiadomości krajowe.

Pogoń lwowska gra we Lwowie w niedzielę o mistrzostwo Polski z Polonią warszawską.

Warta gra w niedzielę mecz towarzyski z Warszawianką z Warszawy.

Legia gra w niedzielę z Turystami w Łodzi.

Kirsbaum, który został uznany zawodowcem przez P.Z.P.N. założył pro-

test do P.Z.P.N. Kirsbaum jest graczem Ł.S.G. „Sila“ Łódź.

Na przyszłą niedzielę Turysty grają definitywnie mecz o mistrzostwo Polski z Ruchem na Górnym Śląsku zaś w dn. 1 listopada z Gracovią w Krakowie a 7 listopada z Polonią warszawską w Łodzi.



W New Yorku rozpoczęły się obecnie zawody tenisistów - zawodowców. Biorą w nich udział: Vincent Richards, Mary Browne, Susanne Lenglen, Paul Fereol

nie rozgrywany dotychczas na kuli ziemskiej dziesięciobój kobiecy.

rozegrany zostanie w Polsce.

W dniach 21 i 24 października r. b. Sokół-Grażyna w Warszawie organizuje ciekawą imprezę lekko-atletyczną. Mianowicie odbędzie się poraż pierwszy na całej kuli ziemskiej (dotychczas o takich imprezach nie słyszano) dziesięciobój dla pań. Startować będą zawodniczki Sokola-Grażyny, który to klub obchodzi w niedzielę 20-letnią rocznicę istnienia. Na program dziesięciobo-

ju składają się następujące konkurencje: I-szy dzień: bieg 60 mtr., skok w dal, rzut kulą, 3 kgr. 628 gr., skok w wyż, bieg 100 mtr.; II dzień: bieg 65 mtr., przez płotki, rzut dyskiem 1 kgr., skok w dal z miejsca, rzut oszczepem 800 gr. (dowolny), bieg 250 mtr. Punktację ułożył kierownik sekcji lekko-atletycznej Grażyny p. Weyrach.

Pięciobój kobiecy o mistrzostwo Polski odbyty w Łodzi unieważniony.

Jak się dowiadujemy pięciobój kobiecy o mistrzostwo Polski, odbyty w Łodzi został na skutek protestu Sokola Grażyna unieważniony przez polski związek lekko-atletyczny w Warszawie. Mistrzem pięcioboju została wówczas nasza rekordmanka p. Halina Kopnacka. Motywy protestu, a mianow-

icie, że czas mierzone jednym stoperem oraz wadliwa organizacja wystarczyły w zupełności do unieważnienia pięciobójki. Wobec powyższego mistrzostwo Polski dla kobiet zakończyło się w konkurencji klubowej wynikiem nierozstrzygniętym 29:29 pkt. Bieg przez płotki w roku bież. nie doszedł do skutku.

Mecz szermierczy Łódź — Warszawa.

Łódź, 21 października.

W grudniu r. b. odbędzie się w Łodzi międzymiastowy mecz szermierczy między drużynami Łodzi i Warszawy. W związku z powyższym dowiadujemy się, że nasza reprezentacja ma być ustawiona w ten sposób: por. Kuźnicki, sierż. Szor, plut. Urbański, p. Rymler, kapr. Romańczuk oraz p. dr. Krausz. — W programie przewidziane są spotkania na szable, szpady i florety. W reprezentacji naszej braknie zatem pułk. Arciszewskiego, który został oddany z Łodzi do dyspozycji D.O.K. Skład reprezentacji warszawskiej dotychczas jest nieznan.

R. T. S. „Widzew“ w Warszawie.

Łódź, 21 października.

Dowiadujemy się, że robotnicza drużyna R.T.S. „Widzew“ rozegrać ma w Warszawie dwudniowe zawody w piłkę nożną z tamtejszą „Skra“, która Widzewowi jest winna rewanż oraz z Makkabią. Zawody odbyłyby się w dniu 31 października ze Skra, zaś w dniu 1 listopada z Ż.K.S. „Makkabi“.

K. S. „Kruschender“ członkiem Ł. Z. O. P. N.

Jak nas informują z Pabjanic, w dniu wczorajszym zarząd K.S. „Kruschender“ w Pabjanicach skierował do łódzkiego związku okręgowego piłki nożnej prośbę o przyjęcie klubu do związku. Sekcja piłki nożnej K.S. „Kruschender“ zostanie zaliczona do kl. „C“ i już w przyszłym roku wystąpi w zawodach o tytuł mistrza kl. „C“.

Sprawa Wieliszka Lichmaniaka i Francmana odnowiona.

Łódź, 21 października.

Główna swego czasu sprawa przejęła gracza Wieliszka z Ł.T.S.G. do mistrzowskiej drużyny Kl. Turystów, która pociągnęła za sobą dyskwalifikację roczną członków zarządu Ł.T.S.G., Lichmaniaka i Francmana została na skutek złożonych wyjaśnień i protestów ponownie wzięta pod obrady, lecz już polskiego związku piłki nożnej. Najbliższe dni wyjaśnią nam czy pp. Lichmaniak i Francman słusznie zostali ukarani.

Dzień biegów Ł. K. S.

Łódź, 21 października.

W dniu 24 października o godz. 10-ej rano na boisku Ł.K.S. zostaje organizowany przez sekcję lekko-atletyczną Ł.K.S. „Dzień biegów“ dostępny dla wszystkich chętnych tak zrzeszonych, jak i nie. W programie biegi na 400 m, i 4 klm. Zapisy przyjmuje sekretarjat Ł.K.S. oraz kierownik sekcji na boisku w dniu biegów.

Nowy rekord światowy w jeździe godzinnej za motorem.

Nowy rekord światowy w jeździe godzinnej za motorami dla amatorów, ustanowił na torze Monthlery francuz Maugey. Przybył on 84.900 mtr. poprawiając dawny rekord angiela Baritta o 5.700 m. Maugey ustanowił równocześnie nowe rekordy na przestrzeni od 10—80 klm.



OSTATNIE WIADOMOŚCI
PRZEZ
RADIO-TELEGRAF I TELEFON

Zbrodnia w małym hoteliku.

Opryszki pokłuli nożami łodzianina i porzucili na odludnej uliczce Lublina.

Łódź, 21 października.

Józef Walacz, zamieszkały przy ul. Ciemnej 19, prowadząc handel najrozmaitszymi przedmiotami codziennego użytku, rozjeżdżał po całym województwie.

Przed kilku dniami wyjechał aż do Lublina, gdzie zamierzał zawrzeć kilka transakcji handlowych.

Nie znając miasta, zwrócił się na dworcu kolejowym do jakiegoś jego-kości z prośbą o wskazanie mu najbliższego, niedrogo hotelu.

Niezajomy był dlań bardzo grzeczny i zaofiarował mu swoje usługi, zalecając mu przedewszystkiem dom za-żeczny, należący do jego znajomego.

P. Walacz udał się z nim na ulicę

Fabryczna, gdzie w jednopiętrowym domu miał mieścić się ów hotelik.

Lokal ten wydał mu się mocno podejrzany, jednakże nie wypadło mu się cofnąć i wobec tego wynajął tam pokój. Ponieważ była już późna pora, udał się natychmiast na spoczynek.

Obudziło go ciche skrzypnięcie drzwi.

Walacz zdziwiony podejrzanym szmerem zapalił świecę, przy której światło ujrział czterech osobników, uzbrojonych w noże.

Opryszki zbliżyli się do łóżka i zażądali wydania im pieniędzy.

Walacz nie tracąc złotej krwi, wskoczył na okno, usiłując je otworzyć, lecz jeden z opryszków zatrzymał go.

— Zachowuj się pan cicho, jeśli pan chcesz jeszcze żyć!

Walacz mimo gróźb nie poddał się opryskom i stoczył z nimi walkę, w rezultacie której związano go sznurami.

Ponieważ w dalszym ciągu nie chciał im wskazać miejsca, gdzie schował pieniądze, bandyci zadali mu kilka ciosów nożami, wskutek których stracił przytomność.

Rannego, okrytego kocem, zbóje zabrali z hoteliku i przenieśli do bramy jakiegoś domu na odludnej ulicy.

Tam też nazajutrz rano znalazł posterunkowy policji nieprzytomnego męż-czyznę, leżącego na bruku w zakrwawionej koszuli.

Zbrodniarze zostali aresztowani.

Kryzys w bankowości łotewskiej.

Bankructwo Łotewskiego Banku Kupieckiego związanego licznymi interesami z Polską.

Ryga, 20 października.

Wielkie zaniepokojenie w ryskich sferach handlowych wywołały pogłoski o bankructwie Łotewskiego Banku Kupieckiego (Latrijas Tirg. banka) — instytucji przedwojennej.

Okazało się, że pogłoski te są bliskie prawdy i wynikały z faktu, że państwowy Bank Łotwy zaprotestował dwa czeki banku kupieckiego na olbrzymią sumę, gdyż łącznie wynosząca 900.000 latów.

Łotewski bank kupiecki jest dobrze znaną w Polsce instytucją — jest to bowiem dawny Ryski Bank Kupiecki, który po wielkiej wojnie w dalszym ciągu utrzymywał ożywione stosunki z Polską, a nawet jest współwłaścicielem jednego z banków warszawskich.

Śmierć za opozycją!

Proces 14 oficerów w Moskwie.

Moskwa, 21 października.

Specjalna śl. tel. „Expressu”.

W Charkowie rozpoczął się dziś wielki proces przeciwko 14 oficerom sowieckim, którzy zorganizowali oddziały opozycji przeciw rządowej. Oskarżonym grozi kara śmierci.

CASINO

Dziś powtórzenie hyper-sensacyjnej premjery

CASINO

MIA MARA

Jako społeczna kobieta, hołdująca jedynie rozkoszom życia w filmie dla wszystkich p. t.

Kobiety, którym się nie kłaniamy

(ULICZNICA)

To o czym się nie mówi i o czym się nawet myśleć nie chce — zostało poruszone w tym filmie ze szczerym realizmem i niezwykłą subtelnością.

Wierna fotografia dzisiejszego życia. — Kulisy salonów, dancinów i garsonjer. — Tragedje dzisiejszych kobiet i mężczyzn.

Początek przedstawień o g. 4.30.

Ilustracja muzyczna pod dyr. p. LEONA KANTORA.

Sala dobrze ogrzana.



„NERON”

Pełne grozy rzady najstraszniejszego z tyranów W rolach głównych słynni nieznani i Szal wina i krwi—Bachanalje w pałacach cesarów—Wielkie wyścigi kwadryg—Pożar Rzymu—Żywe pochowanie i lwy na arenie cyrku—Męczeństwo chrześcijan! **Nerlio Bernardi i Eddy Barelea.**

UWAGA: Do obrazu śpiewane będą kuplety NERONA.

Muzyka ściśle dostosowana do obrazu pod bat. p. R. Kantora.

Passe-partout i bilety ulgowe prócz urzędowych i prasowych nie ważne.

Początek seans. w dni powszed. o g. 4.30, w soboty i niedziele o 2 p. p., ostatni seans o 10 wiecz.

ANONS: W następnej zmianie programu **Conrad Veidt.**

Uwaga! 30 procent taniej.
REKLAMOWA SPRZEDAŻ CZEKOLADY
firmy **KAROL GOSTOMSKI i S-ka**

odbędzie się na WYSTAWIE GOSPODARSTWA-HYGIENICZNEJ w piątek, sobotę i niedzielę.

200 zł. nagrody

za wskazanie sprawcy skradzionych 14 b. m. z garażu Piotrkowska 81, Fordowskiej Dynamo strzałki, zegarek i t. d. lub miejsca gdzie się znajdują.

Piotrkowska 81, m. 8

FRYZJER

męski również damski ewentualnie panna umiejąca odulację poszukiwana od zaraz do L. Rosencwajga ulica Zawadzka Nr 26

Pończochy jedwabne

i inne, sulfanie trikotynowe i t. p. przyjmuje do reperacji. Ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro. Tanio — bo w prywatnym mieszk.

POKÓJ umeblowany

z wszelkimi wygodami przy inteligentnej rodzinie do wynajęcia od 1-go listopada. Al. Kosciuszki 57, m. 18 między 12-2 g

Dr. Prybulski
powrócił
Zawadzka Nr 1.
Telefon Nr. 25-38
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniary Röntgena.
Przyjmuje od 9-2 i od 5-8
Dla pań od 4-6
Oddzielna poczekalnia.

Dr. Jan Dobrowolski
Chor. skórne i weneryczne od godz. 5-7, w niedz. od 10-12
ul. Andrzeja 3. od godz 11-12 i od 4-5 w lecznicy Zachodnia Nr 27

Inteligentna osoba poszukuje posady jako gospodyn. mo-że się zająć dziećmi u wdowca Posiada dobre świadectwa. Oferty pod lit. „K”.

Rozmaito

Pro u szycia bielizny i niarstwa wyucz pracowników ubiorów damskich. Opłata 1000. Potrzebne uczennice. Zawadzka Nr 17, m. 16.

pokój umeblowany z niekrepującym wejściem zaraz do wynajęcia. Na żądanie z całodziennym utrzymaniem Piotrkowska 93, front, 3 piętro, miesz. 9 57-24

Radio Gum
PREZERWATYWY
najlepsza marka światowa
Zadać w składach aptecznych aptekach, perfumerjach i w składach optycznych.



Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą markę światową, udowodniono najbezpieczniejszą. OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie Pełna gwarancja za każdą sztukę

Prenumerata:

W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. trz. w ty (na stronie 10 sz. alt.). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). WIZYTAŁKI: 20 gr. za wiersz milim. (na stronie 10 sz. alt.). ZARZĄDZENIE I ZAŚWIADCZENIE: 10 zł. Zamiejscowo 50 proc. Zagran. 100 proc. dot. Za terminowy dr. k ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobną 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.